



WSZYSTKIE  
BARWY  
TĘCZY

BARTEK ZALEWSKI



# INTEREBOOK.PL

© Copyright by Bartek Zalewski  
Projekt okładki chatar  
Rozpowszechnianie i kopiowanie całości  
publikacji nie zabronione, jednak praca ta  
nie może być sprzedawana.

[forum INTEREBOOK.PL](#)

„Wszystkie barwy tęczy” to debiutancka powieść Bartka Zalewskiego, który skorzystał z możliwości promowania siebie i swojej twórczości za pomocą Forum Literackiego Intererebook (w skrócie IBK).

Młoda, zdolna architektka wewnątrz Marta Raczek ma jeden cel w życiu – za wszelką cenę osiągnąć sukces i zrobić karierę najszybciej jak się. Nie oglądając się na nic i na nikogo – po trupach dąży do wytyczonego celu. Do chwili kiedy jej życie zostaje postawione na głowie przez z pozoru nieistotne wydarzenie...

Motto:

*„Ufam, że Ty ufasz iż ja - nie zaufam Tobie”*

( fr. utworu „Emerald lies” Marillion w tłumaczeniu Tomasza Beksińskiego)

1.

Jest taka chwila, tuż po przebudzeniu, która określa jaki będzie przyszły dzień. To ulotny moment, jak przebłysk myśli czy narodziny idei. Powoli umysł budzi się do życia; jeszcze gdzieś w zakamarkach jaźni tli się sen, a ty już wiesz, czy będzie to dzień udany czy nie. Właśnie teraz, przez ułamek sekundy decyduje się to, czy najbliższe godziny będą przyjemne, czy tylko pasmem nieszczęść i piętrzących się trudności.

Marta wybudzała się powoli, jej umysł podpływał do świadomej egzystencji jakby opuszczał mgłę na oceanie. Jeszcze bodźce reagowały ospale, a to co rejestrowały, mózg przetwarzał na najwolniejszych obrotach, jakie tylko można sobie wyobrazić.

Jakieś pojedyncze, oderwane na pozór od siebie retrospekcje pojawiały się w jej głowie, przypominając cały poprzedni dzień i noc. Obrazy przemykały zniecierpliwiona i jakby nie na temat.

„Ależ miałam dziwne sny” - pomyślała i uśmiechnęła się w duszy na przypomnienie o niektórych epizodach. Najpierw gdzieś tam za mgłą ujrzała siebie jak tańczy na stole w takt szalonej muzyki, potem ciemność i kolejna scena już w jej łóżku, ale nie sama, o nie! Na przypomnienie tej części snu, uśmiech wyrwał jej się pełną piersią i westchnęła z tęsknotą. No tak! Trudno się dziwić, że ma takie marzenia, skoro już od dość dawna się z nikim nie kochała. Te zmiany w firmie powodowały, że brakło czasu na sen i wypoczynek, a gdzie by tu myśleć o jakichś numerkach... Ale warto było!

Dostała samodzielny dział do kierowania i ekipę pracowników. Ciężko pracowała przez dwa lata na ten sukces, ale nareszcie się doczekała. Wczoraj oficjalnie zostało to ogłoszone. I w pracy rozpętała się mała, spontanicznie zainicjowana bibka. Co tam mała? Z każdą mijającą godziną i każdą wypitą flaszką rozrastała się niczym kula śnieżna. Jeszcze raz Marta przypomniała sobie te gratulacje i fety na jej cześć, wznoszone przez szefów i koleżanki w pracy!

Tak, popili na potęgę. Ale przecież po takim okresie stresu, trzeba było odreagować. I nawet Kamil - ten wstrętny, obrzydliwy, męski szowinista uściskał ją i prawie wydało się to szczere.

No, z Kamilem to darła koty od zawsze. Gdy tylko pierwszy dzień w pracy spotkali się przy automacie z kawą i zagadali do siebie, poczuli niczym niedającą się wyjaśnić bezinteresowną niechęć, która z czasem przeradzała się zaczęła w otwartą wrogość. Ich wzajemna rywalizacja, z początku zdrowa jako konkurencja, po pewnym czasie stała się chorobliwą, wypaczoną ambicją i przynosiła więcej szkody niż pożytku im samym. Więc w końcu zawarli niepisany i niemówiony pakt o nieagresji i tylko z dala powarkiwal na siebie po kątach.

W końcu ciężka praca Marty została dostrzeżona i dostała upragniony awans. Czekwała na to od lat. Już w szkole wiedziała, że musi być najlepsza i parła do przodu niczym rozpedzony czołg. Wszystkie środki były dobre, byle tylko dotrzeć do celu. Nie dziwota więc, że przyjaciół wokół niej nie było, bo tacy jak ona wzbudzali zazdrość i strach. Ale wrogów niszczyła lub omijała zręcznie przez lata liceum i studiów.

Koleżanek nie miewała, bo jej zazdrościły wiedzy i urody, zdziury jedne! A faceci tylko przeszkadzali w karierze; czasem spędzała noc lub kilka z jednym, a potem puszczała delikwenta na tratwie w dal! Jedyne do czego się nadawali to do seksu - a to nie zawsze. Jako zdolna projektantka wewnątrz szybko dorobiła się mieszkania i niezłego samochodu. Firma, która ją zatrudniła też na tym korzystała. I to jak jeszcze! Klienci rozchwytywali ją, bo miała niewiarygodne szczęście do gwiazd i bogatych zleceniodawców. Gdzieś tam głęboko marzyła, że kiedyś otworzy własny interes, ale na razie pracowała tam gdzie pracowała.

Z każdą chwilą Marta przytomniała. Sen odpływał w dal niczym wyspa spokojności. W ustach czuła delikatną suchość, co niedwuznacznie oznaczało kaca. Pierwszą świadomą myślą Marty było to, że świat od dziś piękniejszy jakby. Druga natomiast zgrzytnęła w głowie jak nóż po metalowym blacie: była całkowicie naga pod kołdrą!

Fakt, nie pamiętała jak się rozbierała do snu. Co tam snu! Nie pamiętała nawet jak dotarła pod drzwi swego mieszkania. Musiał jej się urwać film! Ale przecież nic dziwnego - po takiej balandze?

Wszystko to nic, głupstwo. Najważniejsze, że poranek zdaje się być wyjątkowo przyjemny. I o dziwo, pomimo tego ciężkiego okresu i wczorajszej popijawy czuła się dziś nadzwyczaj odprężona i wyluzowana. Całkiem jak po dobrym, intensywnym seksie...

Marta wciągnęła głęboko powietrze do płuc, by wypchnąć z trzewi wszelkie ponocne zaległości. Wyciągnęła ręce i przeciągnęła się zdrowo jak kotka. Nawet zamruczała jak ona. I nagle, całkiem nieoczekiwanie jej dłoń natknęła się na coś ciepłego i włochatego. Odwróciła gwałtownie twarz i zobaczyła, że łóżko dzieli z nią ktoś jeszcze. Ten ktoś cichutko pochrapywał przez lekko uchylone usta, co uświadomiła sobie z odrobiną zdziwienia, bo aż do teraz nie zdawała sobie z tego dźwięku sprawy.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pewne na pozór oderwane i bezsensowne obrazy zaczęły jej się układać w logiczną całość! I co gorsza – okazało się, że to nie był sen! Te nocne szaleństwa nagle stały się odległym, mrocznym; ale jednak wspomnieniem rzeczywistości, a nie sennego marzenia, jak się jej dotychczas wydawało. I pewnie to, co przypomniała sobie z tych nielicznych fragmentów imprezy w biurze, też miało miejsce w rzeczywistości.

„Ale odleciałam” - pomyślała gorzko. Zaczęła powoli się odwracać w stronę uspiętego kochanka, chcąc mu się lepiej przyjrzeć. „Kto to jest?” - ta jedna myśl zaczęła ją nurtować jak nie wiem co. Facet był odwrócony do niej plecami tak, że nie widziała twarzy, ale coś dziwnie znajomego kryło się w zarysie czaszki. No i te uszy! Już gdzieś je widziała, tylko u kogo?

Delikatnie się uniosła na rękach i usiłowała zaglądnąć przez ramię na śpiącego. Powoli zarysowywać się poczęła twarz nieznanego, chociaż tylko z profilu.

Ale Marcie wystarczył tylko rzut oka i nagle zrobiło jej się nieznośnie duszno.

„To nie może być prawda!”

Przerażenie pochwyliło ją za serce i trzymało w mocnym uścisku. Żołądek ścisnęło coś paskudnego i zaczęło ją mdlić na samą myśl, z kim spędziła ubiegłą noc.

„To niemożliwe!”

W jednej chwili wszystkie przyjemne doznania czmychnęły jak spłoszone ptactwo.

„A jednak było przyjemnie” - gdzieś bez jej woli zakołatała w głowie myśl. „Boże! Co za syf!” - Dorwał się rozsądek i pogonił wszystkie lubieżne skojarzenia.

Marta powoli, cichutko, by nie zbudzić broń Boże delikwenta, zaczęła wypelzać z pościeli. Nagie ciało owionął chłód, ale tylko ją to pobudziło do szybszego działania. Kiedy już znalazła się na dywanie, to błyskawicznie narzuciła na siebie szlafrok i, co wydało jej samej się lekko głupkowate, otuliła się nim szczelnie aż po szyję. „Pewnie, przecież nagiej to on cię nie widział.” - przemknęła przez głowę ironiczna myśl. Ale teraz to jakoś nie chciała

pokazywać mu się w tym negliżu. W ogóle nie chciała go widzieć, ale przecież to jej mieszkanie, więc musiała tu zostać. „I co teraz?”

Obudzić go, czy nie?

Pomału uczuciem dominującym stawała się galopująca panika, która powoli, nieubłaganie pełzła ku górze i stawała gulą w gardle.

„Co się do diabła wczoraj wydarzyło, żebyś poszła do łóżka i to właśnie z nim?”

Mężczyzna chyba podświadomie wyczuł, że jest sam w pośłaniu, albo że obserwują go intensywnie czyjeś napastliwie oczy, bo wyraźnie zaczął się wybudzać. Powoli otworzył oczy, odwrócił głowę i napotkał spojrzenie pełne mieszaniny złości, strachu i wątpliwości. W jego źrenicach zamigotały iskierki i ledwie zauważalnie się uśmiechnął.

„A to drań! Jeszcze się naśmiewa ze mnie!” - Marta prowadziła dalej bezgłośny monolog wewnątrz siebie.

Tymczasem on wrócił do rzeczywistości i rzekł całkiem miłym głosem:

- Dzień dobry!

Martą wstrząsnął dreszcz na dźwięk słów.

- Dobry? A co w nim kurna, dobrego?

Jeśli miał nadzieję na ciepły, przytulny poranek, to teraz przekonał się, że nic z tego.

- Mam nadzieję, że to był typowy gwałt pod wpływem alkoholu - Marta dalej atakowała.

- Gwałt? - Aż się uniósł na łokciu na te słowa. - Chyba, że z twojej strony. Bierna raczej nie byłaś...

- Kamil, ja nic nie pamiętam!

- I wcale się nie dziwię. Tyle wody na raz!

- Powiedz mi, co się stało?

- Od początku?

- Nie, tylko jak się tu znalazłam!

- Przywiozłem cię taksówką i próbowałem położyć spać, ale w ciebie wstąpił demon.

Próbowałem cię powstrzymać, lecz ja także wypilem, no i stało się....

- Stało się?! Tylko tyle? - W Marcie furia osiągnęła apogeum.

Kamil gramolić się począł się z łóżka. Przez chwilę Marta chciała się na niego rzucić, ale powstrzymała się na widok nagości chłopaka.

„A więc to prawda! On też spał całkiem goły!”

- Mam nadzieję, że się zabezpieczyłeś?!

Kamil stanął przed nią w całej okazałości. Marta skonstatowała z wielkim zdziwieniem, że nie budzi w niej fizycznej odrazy, był zbudowany całkiem nieźle jak na faceta, a znała się na tym cokolwiek. Sypiała już z gorszymi kochankami, tak pod względem fizycznym jak i mentalnym.

- Prawdę mówiąc, nie było czasu...

- O czym ty, do cholery mówisz?!

- O zabezpieczeniu.

- Chcesz powiedzieć, że mnie przeleciałeś na żywcą?!

- Przeleciałeś? - W jego głosie pojawiła się niechęć i odraza. - Nie był to jednostronny seks Marta! Sprawiałaś wrażenie zadowolonej...

- Akurat!

Kamil zaczął się ubierać. W tym celu rozpoczął wędrówkę po sypialni w poszukiwaniu części garderoby. Leżały na podłodze, znacząc szlak prawie od samych drzwi wejściowych. I to nie tylko jego - jej różne kobiece fatalaszki i akcesoria też tam się znajdowały, co by nawet zgadzało się z wersją, którą jej podał.

„Ale ze mnie głupia, napalona idiotka!”

Kiedy już w stopniu dostatecznym skompletował ubranie i skończył się ubierać, odwrócił się do niej i rzekł:

- Słuchaj... Przepraszam, ale naprawdę sprawiałaś wrażenie, że wiesz co robisz.
- A pewnie, babka się upija, a ty myślisz, że działa rozsądnie pod wpływem alkoholu!
- Może i masz rację. Szkoda, że tak to postrzegasz, ale stało się i już tego nie zmienisz. W końcu jesteś dorosła!

Marta w odpowiedzi tylko prychnęła jak rozzłoszczona kotka.

Kamil sprawiał wrażenie zbitego psiaka, ale szybko się pozbierał.

- Słuchaj! Jeśli chodzi o to wydarzenie, to możesz być całkiem spokojna, chociaż nie użyłem prezerwatywy...

Marta machnęła ręką nie chcąc dalej tego ciągnąć.

- Powiedz mi tylko, gdzie mój samochód?

- Pod budynkiem firmy.

I jeszcze to! Będzie musiała dziś pojechać po auto.

„Cholera, co za dzień!”

- Wiesz co? Idź już sobie!

Kamil przystanął na chwilę i zrobił ruch jakby chciał ją objąć, lecz Marta podniosła w obronnym geście obie dłonie.

- Jak chcesz. - W jego głosie czuć było wyraźną urażę. - Ale powiem ci, szkoda Marta...

- Czego?

- Nic, już nic...

Po chwili już go nie było w mieszkaniu.

Dopiero teraz Marta przysiadła na brzeжку łóżka i łyzy pociekły wartką strugą po twarzy. Co za upokorzenie! Z jednej strony świetny awans, a z drugiej coś takiego! Pewnie los jej to zafundował tak dla równowagi. No nic, nie bolała nad faktem, że spała z facetem tylko, że to był on - Kamil. W zasadzie, to nic wielkiego się nie stało. Tylko tak dziwnie gorzko w ustach... Że też ze wszystkich szaleństw musiała popełnić to jedno akurat z nim! Jest silna, jakoś da sobie radę, ale te kolejne dni w biurze będą mordęgą, to pewne.

Udała się do łazienki, wzięła prysznic, który ją doprowadził do równowagi psychicznej, machnęła delikatny makijaż ( w końcu to sobota i nie musi iść do pracy) i ubrała się. Zaparzyła sobie kawy i na oczekaniu wychyliła dwie filiżanki. Tak po prawdzie, to chętnie by zapaliła, ale przecież rzuciła to cholerstwo jakiś czas temu. Nawet nie miała jednego papierosa, więc tylko splukała chęć nikotyny kolejną dawką kawy. Kofeina zatańczyła w żyłach i pobudziła komórki do myślenia.

Auto! Trzeba pojechać po nie do firmy. Nie miała ochoty tłuc się autobusami miejskimi, więc zadzwoniła po taryfę. Odczekała kwadrans i na głośny klakson za oknem, narzuciła płaszcz, wzięła torebkę i już była w taksówce. Podała adres kierowcy i rozparła się na tylnym siedzeniu.

Myśli popłynęły gdzieś dalej, umysł w geście obronnym szukał jakichś pozytywnych stron tej sytuacji. Popełniła piramidalne głupstwo, ale to jeszcze nie koniec świata. Musi tylko się wziąć w garść i zabrać ostro do pracy. Kilka dni i zapomni o tym incydencie. Jak wpadnie w wir zajęć, to przestanie być dla niej takie straszne. A przecież zajęć jej nie zabraknie, o nie! Jest w końcu teraz szefową całego działu, będzie musiała pilnować mnóstwa rzeczy, bo przecież ci jej współpracownicy, pożałuj Boże niemoty. Wszystkiego będzie musiała dopilnować sama - tyle projektów spadnie na nią, tyle rzeczy do obgadania, tyle poprawek do naniesienia, tyle spraw do załatwienia.

Ale ona to lubi. Taki jest jej świat. Uporządkowany, pracowity, bogaty w spotkania i projekty do nakreślenia. Świetnie dawała sobie radę! I dlatego dostała awans. Doceniono jej umiejętności i jej zalety. W gruncie rzeczy wiedziała, była o tym przekonana, że sukces jej jest przypisany jak katar do nosa. Jak się ciężko pracuje, to profity same do człowieka przychodzą. Była tego pewna. Mierziły ją ciągle utyskiwania i narzekania znajomych. Za mało wkładali wysiłku w to co robią. I nic poza tym. Wystarczy trochę większe

zaangażowanie i cię zauważą. Wszędzie. Nieważne, czy jesteś dyrektorem czy kasjerem w markecie.

Taką miała filozofię życiową i już. I co najważniejsze, to się sprawdzało. Przynajmniej w jej przypadku.

Dla niej cała reszta świata to i tak tło, o tyle użyteczne jeśli mogła je dla siebie wykorzystać. Otoczenie należało ugniatać dla własnych potrzeb, a gdy się nie udawało, to trzeba jak najszybciej ominąć takie nieprzyjazne środowisko. To był jej sposób na życie, sposób na karierę, sposób na wszystko. Wzrastała w przekonaniu, że dopóki człowiek jest asertywny, nawet za wszelką cenę, to można wybaczyć każdą podłość, byle tylko być na wierzchu. Nie tolerowała przegranych złamasów, byli nic nie warcu. Nie sprawdzili się. Dla niej bez żadnej wartości: ani się nie dało ich wykorzystać, ani tym bardziej naśladować. To jej pojmowanie definicji asertywności także było znamienne i typowe dla wyścigu szczurów, w którym z taką lubością uczestniczyła przez całe niemal swoje dotychczasowe życie.

Nawet nie zauważyła jak dotarli pod budynek firmy. Zapłaciła kierowcy i na lekko drżących nogach podeszła do drzwi wejściowych. Co prawda była dziś sobota, ale ochrona nie zamknęła ich na amen. Często ktoś pracował po godzinach, choć pewnie teraz to nikt nie był w stanie na niczym się skupić. I dobrze, bo strach pomyśleć ile by trzeba nanieść poprawek po takiej pracy. Do jakiegokolwiek projektu.

Siedziba firmy mieściła się na trzecim piętrze. Pamiętała, że kiedyś były to tylko dwa pokoje, z czasem rozpełzli się po piętrze jak grzyb, wyparli kilka innych firm, przejęli ich biura, zawładnęli kondygnacją. Jeszcze trochę i pewnie będą musieli przenieść kilka oddziałów na inne piętro. Marta była dumna z tego, gdyż całkowicie zdawała sobie sprawę, że i jej wkład w rozwój miał przełożenie na to jak wielka to była firma. Że część jej harówki, i to ogromna część, to jej zasługa. Na razie starczała - świadomość, że ją doceniają. W taki czy inny sposób. Na razie... Ale gdzieś tam w najgłębszych pokładach ambicji tlił się zalążek ognia, pragnienia wypłynięcia na szersze wody.

Ale na to przyjdzie jeszcze czas. Trzeba poczekać, grunt to cierpliwość. A ona potrafiła czekać i przygotowywać się do dalszych posunięć.

Marta wysiadła z windy i przeszła korytarzem pod wejście na piętro.

Oczom ukazał się widok, który tylko w przybliżeniu mówił, co się tutaj wczoraj działo. Sprzątaczkę jeszcze się nie uporały z tym bałaganem. Wszędzie pełno było pustych butelek, kubków i najprzeróżniejszych gadżetów imprezowych. Istne pobożowisko. Tu i ówdzie walały się części garderoby - można było tylko zgadywać w jakich okolicznościach właściciele tych rzeczy się ich pozbyli. Jakieś zapalniczki, szminki, zmięte paczki papierosów; ale również wciśnięty w kanapie staniczek, pończoszki, pojedyncze pantofelki, aż strach pomyśleć, co się walało na dywanie. W sali konferencyjnej wielki stół, przy którym zawsze toczyli spory na tematy projektów, był zawalony talerzami, resztką kanapek i zagryzek, porzuconymi butelkami i kubkami.

Marta stała zniesmaczona w drzwiach i z narastającą odrazą kontemplowała ten dowód bałangi. W sumie, po co to wszystko ogląda? Przecież miała wziąć auto z parkingu, niepotrzebnie tu przychodziła. Zrobiła to bezwiednie, odruchowo jak koń w kieracie, nogi same się skierowały do biura choć to sobota, dzień wolny.

Za chwilę przyjdzie ekipa sprzątająca i uprzątnie ten bajzel, a w poniedziałek rozpocznie się kolejny dzień pracy. I tylko w pamięci pozostaną jakieś strzępki, z czasem na ich przypomnienie będzie się uśmiechać. Była tego pewna...

Postanowiła wrócić do domu i jakoś poukładać resztę skołatanej duszy. W końcu to tylko kac moralny po nocy spędzonej z kimś takim jak Kamil. Wszystkie nieprzyjemne i złe rzeczy prędzej czy później wychodzą na dobre, chociażby w formie doświadczeń, które da się wykorzystać jako źródło nauki i wsparcia.

„Co cię nie zabije, to cię wzmocni” - przemknęło przez głowę Marcie zasłyszane dawno temu powiedzenie.

Odwróciła się od tego rozgardiaszu i w tej samej chwili otwały się drzwi z łoskotem i do holu wtargnęła z impetem koleżanka z innego działu.

- O, cześć!

Agnieszka wyglądała jak półtora nieszczęścia, widać że i ona miała całkiem udaną noc; cokolwiek robiła, wyczerpało to jej siły na tyle, że rano bardziej przypominała zombie niż człowieka.

- Witaj - Marta przypatrywała się przybyłej z delikatnym zainteresowaniem i niejaką radością, bo przecież ona aż tak źle się nie prezentowała tuż po przybyciu.

- Ależ wczoraj daliśmy czadu! - Agnieszka gestem ręki ogarnęła ten swoisty pejzaż.

Marta tylko mruknęła coś w odpowiedzi. Nie знаła zbyt dobrze Agnieszki, która szefowała działowi zieleni i miały ze sobą tylko sporadyczne kontakty. Tak naprawdę, to ograniczały się do zdawkowych pozdrowień i krótkich, rzeczowych wypowiedzi podczas nielicznych spotkań w sprawach firmy. Czasem pracowały nad tym samym projektem. I tyle.

Agnieszka zaczęła kurs po biurze i wylawiała, co rusz jakiś drobiazg czy bibelot ze zręcznością, która wskazywała, że robiła to nie po raz pierwszy.

Dotychczas Marta omijała szerokim łukiem wszelkie imprezy firmowe; raz dla tego, że uważała to za najzwyczajszą stratę czasu, dwa - bo nie miała tu przyjaciół. Tak naprawdę to nawet nikt jej nie zapraszał, a ona nigdy nie zabiegała o tego rodzaju znajomości. W jej przekonaniu nic dobrego z tego nie wynikało, przysporzyć mogło tylko kłopotów i niepotrzebnych efektów ubocznych w postaci różnych takich wstydliwych wydarzeń. To podobno po takiej popijawie Kamil się rozwiódł...

„A skąd mi to przyszło na myśl?” - Marta w duchu ofuknęła się. „Cholera jasna, jeszcze ta sprawa z Kamilem” - druga konkluzja wprawiła ją w jeszcze gorszy humor.

Tymczasem Agnieszka zakończyła gromadzenie zagubionych drobiazgów i stanąwszy przed Martą rzekła:

- Ale z ciebie ziółko!

- Co proszę?

- Nie udawaj! Na co dzień zimna, niedostępna zdzira, a wystarczyło parę kropel gorzały i oto stajesz się...

- Kim się staję? - Spokój w głosie Marty przypominał odgłos deptanego szkła.

- Nie gadaj! Nic nie pamiętasz? A ten taniec na stole, w konferencyjnym?!

Marta teraz przypominała sobie, że o czymś takim śniła wczoraj w tym pijackim śnie pełnym zwidów i nieprawdopodobnych zdarzeń. A więc nie wszystko to było snem? A co jeśli wszystko, ale to absolutnie wszystko jest prawdą?

A Agnieszka, jakby znajdując w tym szczególną przyjemność trajkotała dalej:

- A powiedz mi, jak tam Kamil?

- Co Kamil?! - Marta miała dość tej pogadanki.

- Tylko nie udawaj niewiniątka! Zarwałeś najfajniejszego faceta. Dobry jest?

Marta aż się zachłysnęła oburzeniem.

- Dobry?! A w czym?

- No nie mów, że do niczego nie doszło! No powiedz, jaki jest w łóżku?

- A skąd mam wiedzieć? - Na przypomnienie wydarzeń ubiegłej nocy, nagły przyływ krwi oblał jej twarz gorącą falą.

Agnieszka popatrzyła na Martę uważnie i po chwili wyduła wargi w ironicznym grymasie.

- Jak nie chcesz, to nie mów.

- Nie zadaję się z takimi facetami - nie wiadomo dlaczego, ale Marta uważała za stosowne się tłumaczyć.



- Ależ tak, to jasne - Agnieszka przybrała swój głos szczyptą złości. - Ty się nie zadajesz z nikim!

Marcie jakby ktoś wymierzył policzek. Tym dotkliwszy, że przecież prawdziwy.

- A co ci się w nim nie podoba?

- Wszystko! A najbardziej to, że zawiódł kobietę...

- Kobietę? Bo się z nim rozwiodła?!

- Bo go przyłapała na zdradzie! - Marta prawie to wykrzyczała.

Agnieszka popatrzyła na swoją rozmówczynię z wyraźnym pobłażaniem.

- Nic o nim nie wiesz!

Marta wzruszyła ramionami:

- I nie chcę wiedzieć.

- To dobrze. Jest dla ciebie za dobry. Nie zasługujesz na niego.

Po czym odwróciła się i wyszła z biura.

Marta została sama. Cała ta rozmowa rozdrażniła ją jeszcze bardziej. Ale jeśli się dobrze zastanowić, to była kontynuacja kiepskiej passy w tę sobotę. Miała tylko nadzieję, że gorzej już być nie mogło.

Postanowiła wreszcie pójść do samochodu i pojechać do domu albo inne miłe miejsce, które spowoduje, że zapomni o tej nocy i tym poranku.

W drzwiach rozminęła się z pracownikami firmy sprzątającej, ale wymieniła z nimi tylko zdawkowe „dzień dobry”. Tacy ludzie dla niej nie istnieli, przynajmniej nie jako partnerzy do rozmów. W mniemaniu Marty niektórzy ludzie byli stworzeni na służbę innym. Skoro nie starczyło im cierpliwości i samozaparcia do nauki i nie mieli żadnych talentów, które da się zamienić na pieniądze, to jedyne co mogli zrobić to nająć się do czynności serwisowych. Ta pogarda maluczkich to część jej filozofii życiowej. Sens wszystkiego co robiła. Jeszcze się nikomu nie śniło w Polsce o ruchu yuppie, a ona już była przygotowana mentalnie na przyjęcie tej swoistej religii. Kiedy dorosła, dała się wchłonąć temu stylowi życia. Podczas tych kilkunastu lat dorastania i nauki przymierzała kolejne hasła jak ciuchy i w końcu zaakceptowała, że kariera i pogoń za zyskiem, to jest to, co jej odpowiada najbardziej. Paradoksalnie Marta przeobraziła się w koszarne połączenie kołtuńskiej mentalności katolika i osoby wyzwolonej. Bo przy całym tym gonieniu za pieniądzem, pozostała w głębi osobą głęboko osadzoną w korzeniach małomiasteczkowej społeczności. Bo z jednej strony seks przedmałżeński, a z drugiej oburzenie na zdradę małżeńską i dziwnie w tych okolicznościach brzmiąca maksyma, że jednak model rodziny to matka, ojciec, dzieci i te wszystkie trywialności dnia codziennego, z którymi się boryka świetna większość ludzi, a którymi tak głęboko Marta pogardza.

Marta doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nic od rodziców nie dostanie jeśli będzie żyła w nieformalnym związku i choć tak naprawdę niczego nie potrzebowała, to jednak gdzieś tkwił w niej żal, że mogłoby się to wszystko zmarnować. Wszystko, co zgromadzili jej rodzice.

Już dawno się pogodziła z faktem, że ma podwójną moralność, ale mieściło się to w granicach jej skali tolerancji dla samej siebie. Wybielała przed samą sobą swe wady, usprawiedliwiała każdą podłość lub tłumaczyła sobie, że inni też tak robią. W gruncie rzeczy wszystko dało się usprawiedliwić moralnością Kalego. Za wszelką cenę starała się znaleźć swoje miejsce w tym świecie, wmawiała sobie, że musi być tak samo drapieżna i bezwzględna jak wszyscy dookoła, bo tylko wtedy coś osiągnie. Bo tylko wtedy do czegoś dojdzie. Bo tylko wtedy będzie szanowana. Choćby był to szacunek poprzez strach. Wady przekształciła w zalety, zalety wypchnęła na obrzeża charakteru i tak uzbrojona ruszyła na podbój świata. I doszła aż tutaj. Wszystko, co osiągnęła zawdzięcza sobie, swym zdolnościom i determinacji. Odwróciła skalę wartości i tak długo ją zmieniała, aż pasowała do stylu jej postępowania. Od tego momentu wszystko zaczęło się układać według jej oczekiwań. A

nawet jeśli coś szło nie po myśli, to wystarczyło lekko wyskalować hierarchię wartości i było dobrze. Zachowaniem Marty kierowała prosta zasada: jeśli się nie dało czegoś zaakceptować, to należało to obejść lub zignorować.

Dotarła wreszcie na parking i wyciągnawszy kluczyki z torebki podeszła do swego nissana. Zapaliła silnik i z gracją, która cechuje tylko kobiety za kółkiem, odjechała w kierunku mieszkania. Ruch w mieście był minimalny, sobota to czas rodzinnych nasiadówek. Być może później, po południu, niektórzy wyruszą na zakupy szlakiem marketów, ale teraz jeszcze albo spali, albo dopijali spóźnioną poranną kawę po śniadaniu.

W tempie szybszym niż zwykle Marta dotarła do domu.

Dla odmiany zaparzyła sobie herbaty i po wypiciu kilku łyków, co wpłynęło na nią niezwykle kojąco, zaczęła sprzątać mieszkanie. Rytuał ten pozostał jej jako dziedzictwo po mieszkaniu z rodzicami. Sobotnie porządki, to było coś więcej niż tylko obowiązek, to był uświęcony od wieków obrządek, który scalał ze sobą rodzinę w weekend. Choć wtedy tak się na te dni wolnego jeszcze nie mówiło. Te przekomarzania się domowników, te śmiechy i kpiny, dowcipy i poważne rozmowy w trakcie czynności, które miały na celu doprowadzić dom do stanu przyzwoitości budziły w Marcie tęskne westchnienia. To były wspaniałe czasy. Mama krzątała się w kuchni i zawsze pichciła coś pysznego na niedzielny obiad z obowiązkowym ciastem do kawy, a ojciec naprawiał wszystkie usterki jakie się wydarzyły w ciągu tygodnia, a na które nie było czasu na co dzień. Był czas na opowieści co w pracy i w szkole. Był czas na telefony do znajomych i rodziny.

Marta nie raz uświadamiała sobie, że wbrew temu, iż coraz więcej środków jest po temu, by być bliżej siebie ( te wszystkie komórki, maile), każdy ma samochód, w końcu wszędzie stacjonarny telefon, to tak naprawdę oddaliliśmy się od siebie dalej i skuteczniej niż kiedyś to bywało. Teraz, pomimo możliwości kontaktowania się ze sobą niemal w każdych warunkach, nie starczało czasu i chęci. Im bliżej technika nas łączyła, tym dalej odsuwała nasza nieufność i zmęczenie.

Po ciężkim dniu Marta jakoś nie miała ochoty jeszcze dowiadywać się, że u znajomych (tych nielicznych, których miała) czy rodziców jest równie źle czy ciężko. Nie chciała innym przekazywać swych frustracji, ale co ważniejsze ona sama nie miała najmniejszej ochoty angażować się w problemy innych, nawet swoich rodziców. No bo skoro nie dzwonią, to znaczy, że wszystko w porządku. Tak myśleć było znacznie wygodniej niż przekonać się czy tak jest rzeczywiście. Ograniczała się do zdawkowych esemesów lub krótkich, coniedzielnych telefonów do rodziców. Czasem, od wielkiego święta odwiedzała swój rodzinny dom, natomiast rodzice u niej nie byli już od bardzo dawna. Co zresztą jej specjalnie nie przeszkadzało. Nie wszystko mogłoby przypaść do gustu starym, a tak byli nieświadomi pewnych rzeczy, wiadomo: czego oczy nie widzą...

Na sprzątaniu i rozmyślaniu o dawnych czasach Marcie minął niezły kawałek soboty. Potem się zdrzemnęła, bo noc nie sprzyjała wyczynkowi, jak się okazało.

## 2.

Przez kilka następnych dni życie nabrało tempa tak potwornego, że ledwie się budziła, to już był czas na sen. Sypiała krótko, ale intensywnie. Ale dział, któremu teraz przewodziła zaczynał z wolna nabierać takiego kształtu jakiego sobie życzyła.

Miała pod sobą cztery osoby, w tym jedną stażystkę. Już na początku wyłożyła im swoje cele i zadania, które ich czekają. Nikt jednak nie zgłaszał swoich obiekcji, więc zagnała wszystkich do tytanicznej pracy. Sama też się nie oszczędzała, pierwsza była w biurze i ostatnia gasiła światła. Zapomniała o tej całej historii z Kamilem. Jeśli była obiektem drwin lub jakiegoś niezdrowego zainteresowania z związku z tą imprezą, to z daleka, bo do niej nie docierał żaden głos. Zresztą specjalnie jej to nie interesowało.

Miała pełne ręce roboty. Najpierw rozpoznała swych współpracowników i porozdzielała zakres prac według umiejętności i zaangażowania. Pod jej fachowym okiem wszystkie zlecenia były realizowane w terminie. Szef zostawił jej wolną rękę jak się obchodziła z pracownikami. Wiedziała, że dopóki nikt z klientów się nie skarży, dyrekcja nie będzie ingerować w jej styl zarządzania. Podwładnych trzymała na dystans, ale starała się sprawiedliwie rozdzielać pochwały i zachęty, adekwatnie do tego co robili. W zasadzie bez większych zgrzytów zespół wdrożył się w tryby maszyny i pomału zaczynała zauważać, że coraz mniej wymagało tego, by osobiście musiała nadzorować prace.

Mogła sobie czasem pozwolić na wypad na przerwę obiadową do miasta, a przerwy na kawę nie musiały być parosekundowe. Niepostrzeżenie zaczynała dostrzegać wszystkie te przyjemne aspekty bycia szefową. Co prawda, nie zapomniała, że jeszcze nie tak dawno ona sama ślęczała nad deskami kreślarskimi i przy programach komputerowych, ale już wystarczyło teraz, że od czasu do czasu tylko dyskretnie poprawiała ten czy inny detal. Wystarczał czasem jakiś gest czy ostrożna uwaga i natychmiast nanoszono korekty. Była z siebie w pełni zadowolona. Tym bardziej, że podwładni wykazywali nie tylko chęć do nauki, ale sami także przejawiali niezwykłą kreatywność tak, że mnóstwo ich pomysłów realizowano bez zmruczenia okiem. To dawało im poczucie, że uczestniczą w tworzeniu, a nie tylko ślepo wykonują czyjeś polecenia. Potrafiła ich słuchać i oni wiedzieli, że cokolwiek powiedzą, Marta to przemyśli. A że wiele z tych pomysłów było naprawdę niezłych, to dlaczegożby nie zrealizować tego?

Pomimo tego, że każde z nich pracowało nad innym projektem, to pomagali sobie nawzajem i radzili się jedni drugich w kwestiach dla siebie niezrozumiałych lub tam, gdzie umiejętności były mówiąc ogólnie - za krótkie. A ona nad tym wszystkim czuwała i interweniowała w naprawdę poważnych sprawach. Starła się być dla swych podwładnych przełożonym surowym i wymagającym, ale również pokazywać, że ich ceni i lubi jak puszczają wodze fantazji, bo to tak naprawdę działało na korzyść wszystkich. Oczywiście nie pozwalała przekraczać pewnych granic, to w końcu ona tu była szefem działu, ale jednocześnie dla każdego miała czas i wysłuchała tego, co miał do powiedzenia. Dzięki temu osiągnęła to, że załoga pracowała w zgodzie i w tempie jaki pozwalał kończyć prace na czas. I tak miały kolejne tygodnie.

Któregoś ranka przy automacie z kawą spotkała swoją stażystkę, Julię. Wymieniły standardowe grzeczności, ale Marta wyczuła, że dziewczyna jest dziwnie przygaszona i bez humoru. Przypomniała sobie również, że Julia zalega nieznacznie z projektami, nad którymi teraz pracowała. Co prawda opóźnienie nie było poważne, ale nie można było tego tak zostawić. Marta uznała, że delikatna interwencja nie zaszkodzi.

- Jak tam? Wszystko gra?

Julia wybełkotała coś na kształt potwierdzenia do kubka z kawą. Ale wzrok wbiła gdzieś w dolne partie swych nóg.

- A co ze zleceniem profesora Zawiłę?

Julka przez chwilę stała nieruchomo jakby nie dosłyszała pytania.

- Julia?

- Słucham? - Dziewczyna sprawiała wrażenie nie do końca obudzonej.

- Pytam o profesora Zawiłę. Skończyłaś już ten jego salon?

- Prawie...

- Prawie? Słuchaj Julia, terminy mamy napięte.

- Wiem, robię co mogę - w głosie stażystki pobrzmiwały nuty płaczu. - Dzisiaj dokończę.

- To dobrze.

Julia się odwróciła na pięcie i poszła do sali, w której wszyscy pracowali. Przez dłuższą chwilę Marta odprowadzała ją wzrokiem z uczuciem, że jednak coś jest nie tak! Po czym sama się udała do swego gabinetu. Klitka co prawda mieściła z trudem biurko, parę szaf i

regalów oraz krzesło dla interesanta, ale była jej własna! Miała samodzielne biuro, choć nie był to szczyt marzeń. Przechodząc obok sali gdzie cztery głowy zgodnie wpatrywały się w swoje wykresy, wyłowila okiem tego, którego zamierzała poprosić do swego gabinetu. Mariusz, jej cichy pupilek, z zapałem walił w klawiaturę palcami, wydając polecenia programowi z prędkością tylko niewiele mniejszą od prędkości światła.

Na moment wszyscy przerwali pracę, by jak na komendę zakrzyknąć:

- Cześć, szefowa!

- Witajcie - jej odpowiedź już poszła w przestrzeń, bo nikt nie czekał na reakcję. Wiedziała dobrze, że tu czas nie był marnotrawiony. W duchu pogratulowała sobie takich współpracowników.

- Mariusz! Wejdz proszę do mnie na sekundę.

Nie odrywając wzroku od monitora Mariusz odpowiedział pytaniem:

- Teraz?

Odrobina irytacji przemknęła Marcie przez głowę na ten przejaw niesubordynacji.

- Natychmiast!

I nie czekając na dalszy ciąg pokazała reszcie plecy.

Jeszcze zanim usiadła w swoim fotelu i postawiła kubek z wystygłą kawą na biurku, to w drzwiach stał już karnie Mariusz z miną przykładnie skruszonego.

- Zamknij drzwi!

Zamknął.

- I usiądź.

Usiadł.

„Zupełnie jak w wojsku” - pomyślała Marta.

- Jak się posuwają prace?

Tylko ułamek sekundy zajęło Mariuszowi poskładanie raportu w głowie:

- Bartek już się uporał z tym cholernym patio prezesowej, Daria kończy właśnie hol Bartkowiaka, Julia zabrała się do sypialni tych dwojga młodych milionerów, a ja przerabiam po raz nie wiem, który ten pokój dzienny...

- Dyrektor Anielewicz znów zmienił zdanie?

- Jak tak dalej pójdzie, to nic z tego nie będzie. Co rusz ma inne zachcianki...

- Dobra, rzuć na to okiem. - Marta wiedziała, że jak powie Anielewiczowi, iż to jej projekt, on to przyjmie bez zmruczenia powiek.

Zapadła cisza. Mariusz siedział przed nią i pytająco uniośł brwi.

- Podobno Julia ma jakieś opóźnienie?

Odchrząknął, by pokryć swoje zmieszanie i odrzekł:

- Drobne problemy. Ale się już uporała z tym.

- Naprawdę? - patrzyła na niego niczym wąż na ptaka, którego zamierza połknąć.

Doskonale sobie zdawała sprawę, że choć świetnie im się pracowało, to jednak wszyscy czują przed nią respekt. I właśnie teraz Marta to z premedytacją wykorzystywała:

- Jesteś tego pewien?

Chłopakowi oczy się rozbiegały jak stadko spłoszonych królików i pobladł nieco na twarzy:

- No, ja...

Głos mu uwiązł w gardle.

„Dobry z niego kumpel” - pomyślała Marta, a głośno rzekła:

- Wiem, że Julia ma jakiś kłopot.

Wyraźnie mu ulżyło.

- Powiedz mi tylko, czy to problem z projektem, czy jakiś prywatny dramat?

Ponownie stał się spięty i czujny.

- A rozmawiałaś z nią? - pozwolił sobie na zadanie pytania.

- Rozmawiam z tobą!

- Ja nic nie wiem - zbyt szybko udzielił tej odpowiedzi. - Wiem tylko, że prywatne sprawy mają wpływ na pracę...

- Kłamczuch! - z zupełną perfidią rzuciła mu to oskarżenie w twarz.

- Kto?! Ja? - Tym razem już poszedł na całego. Choć mu to całkiem nie wychodziło, grał rolę niewiniątka, na które ktoś pozwolił sobie puścić obrzydliwie niesłuszne pomówienie.

- No dobra, spadaj!

Poderwał się ochoczo, co kazało sądzić, że wie niejedno. Jednakże skwapliwie korzysta z możliwości nie mówienia, nie wdając się w dywagacje skąd ten nagły obrót sprawy. Już w drzwiach osadziło go na miejscu władcze:

- Mariusz!

Odwracał się z determinacją w oczach.

- Tak?

- Dobry z ciebie kolega...

- Dzięki.

- Przyślij mi tu Julkę.

Otworzył usta jakby zamierzał coś powiedzieć, ale się rozmyślił i rzekł tylko:

- Dobrze.

I rozplynął się tak szybko, że nawet nie zdążyła tego sobie uzmysłwić. Szybki uśmiech przemknął jej przez usta. Oto jej szkoła! Imponował jej ten dryg iście wojskowy u podwładnych.

Z rozmyślań wyrwało ją pukanie do drzwi.

- Proszę.

Nieśmiało wsunęła się do środka wezwana Julia. Czowała, że szefowa ma do niej pretensje i bała się tej konfrontacji. Wprawdzie nie tak dawno temu rozmawiała z nią na korytarzu, ale jak widać nie przekonała Marty, że panuje nad sytuacją. A do tego najpierw Mariusz poszedł na dywanik, a teraz ona. Julia dobrze wiedziała, że Mariusz ma plecy u szefowej i była przekonana, że rozmowa, która się odbyła przed chwilą dotyczyła właśnie jej. Być może coś tam szepnął, choć nie sądziła Mariusza w ten sposób, ale być może się myliła... W końcu nic o nim nie wiedziała. Ona była tylko na stażu i najbardziej z nich wszystkich zależała od Marty - w każdym aspekcie. A że zawodziła, to przecucia nie były dla niej zbyt przyjemne. Znała doskonale opinię jaką się cieszyła Marta i to nagłe wezwanie było dość złowieszcze. Stała na środku gabinetu i czekała na pierwszy cios.

Marta rozkoszowała się tą chwilą, a później, gdy już jej ego dostatecznie zostało zaspokojone spojrzała na stażystkę i przesadnie uprzejmym tonem głosu zadała pytanie:

- Julka, jak tam projekt?

- Przecież rano się pytałaś? - Julia drżącym głosem odpowiedziała pytaniem.

- Jeśli będę chciała, to pytać cię mogę co chwila? Jasne?!

- Tak, przepraszam... - skrucha w głosie Julii była prawie namacalna.

- No więc? - Marta ani na moment nie zamierzała odpuścić.

- Mam małe opóźnienie.

- To wiem. Ciekawi mnie tylko dlaczego?

Wyraźnie zmieszana dziewczyna wbiła wzrok w wykładzinę i zacinając się odrzekła:

- Cóż... mam kiepski okres... Złe się czuję.

- Jesteś chora?

- Nie wiem - wyszeptała zalekniona Julia.

Ze sporym zdziwieniem Marta ujrzała jak po policzkach Julii ciekną łzy. Może i była jędzą, ale jednak coś tam w Marcie pozostało jeszcze z tej dziewczyny, która dobrze rozumiała problemy młodych. Sama w końcu nie była aż tak stara. Raptem dobiegała trzydziestki.

- Siadaj!

Julia posłusznie usiadła, ale mimo usilnych starań, łez nie udało jej się powstrzymać.

Marta odchrząknęła i rzekła:

- Słuchaj, Julia! To nie moja sprawa i normalnie bym cię nie pytała, ale ten projekt jest dla nas bardzo ważny i wszystko co ma wpływ na jego realizację nie jest mi obojętne...

- Wiem, że cię zawodzę - Julia poprzez płacz wtrąciła zdanie. - Ale...

- Nie zawodzisz, tylko nawalasz. I chcę wiedzieć czemu?

Niestety, jedyną reakcją był tylko intensywniejszy płacz. Sprawa wydawała się beznadziejna. Marta nauczyła się radzić sobie sama, więc taka otwarta niemoc ją irytowała, ale także - i to ją zdziwiło nawet bardzo - obudziła pewne onieśmienie i odrobinę współczucia. Poczowała nawet trochę złości na Julię, że wydobyła i obudziła pewne dawno ujarzmione uczucia; uczucia, które jako okazy słabości usunęła w cień.

Sięgnęła po pudełko chusteczek i wyciągnęła jedną w kierunku płaczącej.

- Dziękuję - wymamrotała Julia.

- Weź się w garść! Nie pomogę ci, jeśli nie wiem w czym tkwi problem.

W odpowiedzi usłyszała tylko głośne smarkanie. Ale to oznaczało, że udało jej się uspokoić tę histeryczkę. Chociaż odrobinę.

- Kiedy nie wiem, od czego zacząć...

Marta obawiała się, że jak jej zaproponuje „od początku”, to ugrzęzną w długie tyrady wyjaśnień i dygresji. Na tyle znała usposobienie dzierlatek, by wiedzieć, że tego typu rozmowy mogą się ciągnąć przez nieskończenie długie godziny i nie prowadzić do żadnych konstruktywnych wniosków.

- Zaczynj od początku - głos Marty był wyprany z wszelkich barw.

Julia znęcała się chwilę nad kawałkiem bibuły, który trzymała w rękach. Znać było, że za moment się przełamie. Marta odrobinę się tego obawiała, z ust dziewczyny mogło wychynąć cokolwiek, coś na co nie była przygotowana zupełnie.

- Chyba jestem w ciąży! - z piersi Julii wraz z tym wyznaniem wyrwało się głębokie westchnienie, takie jakie towarzyszy z reguły uwalnianiu wielkich, ciężkich tajemnic. Westchnienie ulgi.

- Wielkie nieba! - Marcie wymknęło się stwierdzenie, które niekoniecznie było właściwe. - W ciąży?

- No, nie jestem pewna - uściśliła Julia, jakby to miało cokolwiek zmienić. - Okres mi się opóźnia...

Marta machnęła lekceważąco ręką:

- Mnie się spóźnia ciągle. Teraz też się nie spieszy... - Aż była zdziwiona, że pozwoliła sobie na takie spoufalenie z podwładną. - To wynik stresu.

Powiedziała to z takim przekonaniem, że w oczach Julii pojawiły się błyski nadziei.

- Byłaś u lekarza?

Julia splonęła rumieńcem:

- Nie.

- Chyba się nie wstydzisz?

- Po prostu się boję tego, co mi może powiedzieć...

- No tak, taktyka strusia. - Sąd Marty był bezlitosny.

Julia westchnęła głęboko na ten zarzut.

- No wiesz, Marta. Po tej imprezie na twoją cześć zaszalałam trochę...

„A kto nie?” - przemknęło Marcie przez głowę.

- No i chyba się nie zabezpieczyliśmy - ciągnęła dalej nieświadoma myśli Marty jej podwładna.

- Jak duże dzieci - skomentowała Marta, chociaż doskonale pamiętała, że zrobiła dokładnie to samo.

Tymczasem Julia intensywnie się nad czymś zastanawiała, co nie uszło uwagi Marty. Przy tym nie opuszczało jej przeświadczenie, że za chwilę usłyszy coś, co jej się z pewnością nie

spodoba. W sumie cała ta rozmowa z punktu widzenia Marty była niepotrzebna, ale w efekcie miała pomóc znaleźć problem i go rozwiązać. Więc należało jak najszybciej to zakończyć. Tyle tylko, że Marta nie do końca panowała nad sytuacją, a to zupełnie jej nie odpowiadało. Już na tyle poznała Julię, że mogła się spodziewać wszystkiego. Wszystkiego, na co nie była przygotowana. Marta nienawidziła czegoś takiego. Czekwała na rozwój wypadków i to czekanie ją dobijało.

- Kupiłam testy ciążowe - Julka wreszcie wykrztusiła z siebie to, co miała do wykształcenia.

Marta przeczuwała; była w zasadzie pewna, że to wyznanie za chwilę będzie dla niej miało kolosalne znaczenie. Przeczucie jej nie myliło:

- Mam do ciebie prośbę, Marta...

- Prośbę? - Nie wiedzieć dlaczego ogarnął ją strach.

- Może przyjdiesz do mnie i razem to zrobimy?

„O rany! I co ja mam z tym począć?” - Marta zdawała sobie sprawę, że pozwoliła przekroczyć granicę i teraz mogła albo stać się kompletną świnią, albo postąpić wbrew swoim zasadom. I co gorsza, wiedziała iż tylko jedno rozwiązanie wchodzi w grę, jeśli chce nadal utrzymać zespół w takim stanie jak jest teraz.

- Nie masz nikogo innego, równie oddanego?

- Masz na myśli przyjaciółki? Nie, jestem w gruncie rzeczy samotna.

„Jak ja!” - uzmysłowiła sobie Marta z niejakim zdziwieniem. Dotychczas jej to nie przeszkadzało, ale ta rozmowa otwierała z wolna oczy na siebie samą. „Ale wpadłam” - ta jedna myśl była dominująca. Szczerze mówiąc, na takie kłopoty ze strony personelu nie była przygotowana. Problemy techniczne, tak! Drobne korekty w zarządzaniu ludźmi, tak! Ale to? Psychologia, zrozumienie, przyjaźń. Wszystkie te pojęcia, które gdzieś tam kołatały na peryferiach jej jestestwa. Niemniej zdawała sobie sprawę, że cokolwiek teraz uczyni, już nigdy nie będzie taka sama. Albo odrzuci w kąć swoje zasady, albo odmową poniesie pierwszą klęskę w zarządzaniu ludźmi. Była wściekła, że dała się wmanewrować wbrew swojej woli w całą tę sytuację.

„Szlag, by to!” - tylko na taki komentarz było ją teraz stać. Okazało się, że nie wszystko jeszcze ma zaplanowane, o ile to w ogóle możliwe. Stało się dla niej jasne, że jej postawa życiowa była dobra dla niej samej, ale teraz, gdy była odpowiedzialna za innych, te zasady już tak mogą się nie sprawdzać.

Niestety, klóciło to się z jej nastawieniem do świata; z nastawieniem do życia; z nastawieniem do wszystkiego. Zdawała sobie sprawę, że cały dotychczasowy jej system wartości uległ degradacji przez tę jedną chwilę, gdy zapytała Julię, co się dzieje. I gdy chcąc, nie chcąc zaangażowała się w to pokręcone przedsięwzięcie. „Bycie szefową to nie tylko besztanie pracowników i zbieranie gratulacji” - uświadomiła sobie Marta.

Julia patrzyła na Martę z nadzieją w oczach i wydawało się, że liczyła tylko na jedną odpowiedź. Zupełnie odwrotnie niż Marta. Czuła się tak, jakby niechcący potrafiła kostkę domina, a ta uruchomiła swoim upadkiem cały ciąg, który odsłaniał obraz nie do końca zgodny z jej wyobrażeniami i oczekiwaniami.

- Zupełnie nie wiem po co to, ale skoro ma to wpłynąć na twoje nastawienie do pracy...

- A więc się zgadzasz? - ulga w głosie Julii była całkiem namacalna.

- Pojedziemy po pracy do ciebie - zamknęła sprawę Marta. - A teraz idź do zajęć, bo zaległości się skumulują.

Julia poderwała się na równe nogi.

- Dzięki! Jesteś...

Marta spojrzała na podwładną, bo ta zawiesiła głos.

- Jesteś... - Julka szukała odpowiedniego określenia. - Jesteś zupełnie inna niż o tobie mówią!

Wypaliła to zupełnie szczerze, ale akurat to ostatnie zdanie spowodowało, że oczy Marty niebezpiecznie się zwęziły.